

Mirko z Zarzecznej cz. 2. Gdy grzybki będziesz zbierał w gąszczu, uważaj abyś nie nabawił się wścieklizny! — Ten_Smiertelny

Od autora: Dajcie szansę nowej przygodowej serii. Każda część jest oddzielną historią, dziejącą się w tym samym świecie i z tymi samymi bohaterami.

TEN ŚMIERTELNY

**Mirko z Zarzecznej cz. 2. Gdy grzybki będziesz zbierał w gąszczu,
uważaj abyś nie nabawił się wścieklizny!**

Rosły dwudziestopięcioletni, chłop Mirko idzie radośnie podskakując.

– *Cześć jestem Mirko i zdaje się, że niedługo będę mógł zjeść wreszcie prawdziwy obiad.*

Szczęście mi dopisało i znalazłem parę artefaktów. Gdy uda mi się je sprzedać, siostra na pewno nie wygoni mnie więcej z domu.

Wyobraźnia Mirka: smażone ziemniaki z jajkiem i kwaśnym mlekiem. Ślina cieknie mu po brodzie.

Nigdy nie widziałem takich kamieni, więc to muszą być rzadkie okazy. Prawda? prawda? Na pewno! Hahahaha!

Idę do Mieszka, znamy się jeszcze sprzed czasów wojny i inwazji. On chyba jako pierwszy z nas, zaczął orientować się w tym wszystkim, co się dzieje. Zdobył jakieś kontakty, podpisał umowy i zajął się skupowaniem artefaktów. Jest teraz wielką szychą, zwą go „Złotym Kłem” Zarzecznej.

Cóż, zawsze miał głowę do interesów. Jego rodzina była bardzo biedna. Gdy jeszcze razem wypasaliśmy bydło, widziałem jak bardzo się starał. W dzień, czy w nocy, zdrowy, czy w chorobie, zawsze gotów był podjąć się każdej pracy; a brał zawsze potrójnie.

Retrospekcja. Pokazane jak dosyć niskiego wzrostu Mieszko pasie krowy; pomaga przy stryżeniu owiec, zbieraniu siana na zimę, dojeniu kóz, uboju. W niczym się nie oszczędza, lecz rusza się zawsze szybko i z zapalem.

Gdy ktoś w wiosce zachorował, lub brakowało mu rąk do pracy, szedł do Mieszka i za potrójną stawkę mógł mieć pewność, że robota zostanie fachowo wykonana.

Mieszko brał wiele, ale pracował rzetelnie, a gdy coś poszło nie tak – gdy podczas jego warty wilk porwał owce, albo runo się spsuło – nie wymawiał się, lecz płacił zawsze podwójnie ze swej kieszeni. Pod tym względem naprawdę można było na niego liczyć i tak już zostało.

Retrospekcja. Mieszko płaci za koźle, które zламаło sobie nogę. Skłania głowę i bardzo przeprasza.

Mieszko jawnie wyznaje, że bierze siedemdziesiąt procent wartości artefaktu dla siebie. Za to można mieć pewność, że jego ocena jest prawdziwa, a w transakcji nie ma żadnego przekrętu.

W wiosce nie brakuje oszustów, którzy dadzą ci sto, a czasem nawet sto dziesięć, procent wartości tanich kryształów. Niech jednak tylko dopisze ci szczęście, gdy trafisz na coś naprawdę wartościowego, a przekonasz się jak na tym wyjdiesz.

Dlatego Złoty Kiel Mieszko, mimo olbrzymiej marży, ma wciąż klientów, wśród co rozsądniejszych poszukiwaczy. Choć plotka głosi, że ostatnio idzie mu gorzej...

Mirko, przekręca obrotową klamkę i schodzi schodami pod ziemię. Fotokomórka zapala światło w długim tunelu, który skręca prostopadle w prawo. Wszystko zostało pomyślane w ten sposób, by „sklep” niełatwo było zaatakować.

Część z artefaktów, przed dalszą wymianą, wymaga obróbki. Zajmują się tym kupcy i Mieszko nie jest tutaj wyjątkiem. Powstaje w ten sposób proszek, dotychczas uznawany za bezużyteczny.

Jednak niedawno okazało się, że można wdychać go i w zależności od rodzaju kamienia otrzymuje się

różne efekty. Proszek stał się popularny wśród poszukiwaczy. W zależności od rodzaju, pozwalał dłużej czuć, widzieć w ciemności, czy szybciej biegać...

Oczywiście za krótkotrwały efekt, płaciło się różnymi dolegliwościami organizmu. Preparaty zostały dopuszczone do użytku, zanim zostały na dobre zbadane i ich toksyczność oceniano jedynie orientacyjnie. Do tego proszek często fałszowano, kupując nigdy nie miało się pewności, jakie gówno dostaje się naprawdę.

Rzetelny Mieszko nie mógł nic pomóc w tym względzie, bo w ogóle odmówił handlu resztkami z obróbki. Podobno miała być to właśnie przyczyna, jego ostatnich kłopotów finansowych, przez tą decyzję, odwróciło się od niego nawet kilka stałych klientów, profesjonalnych poszukiwaczy.

Nim Mirko, w całości wyszedł z zakrętu, pojawiły się na nim trzy czerwone punkty. Celowały w głowę, serce i rdzeń kręgowy. Snajperzy ukryci byli u góry za stalowymi osłonami i pancerną szybą, ze ściany wystawała jedynie lufa karabinów snajperskich.

Podszedł powoli, trzymając ręce widoczne i rozłożone na boki, do dwóch strażników, broniących wejścia. Dał im się przeszukać i oddał kij pasterski.

Mirko spytał kiedyś Mieszka, czy nie mogą pozwolić zatrzymać mu laski. Czuł się bez niej nieswojo.

Retrospekcja. Mieszko odpowiada z uśmiechem, lecz poważnie:

– Mirko, w twoich rękach ten kij, zamienia się w broń.

Koniec retrospekcji. Mirko wchodzi do środka. Siada w wyznaczonym miejscu, przed szybą. Sprzedawca wita go jak przyjaciela:

– Mirko! kompanie! Jak życie?

– Dziękuję, żyję – głos Mirka był zawsze bardzo tubalny.

– Dobrze to słyszeć, nie wszyscy mają takie szczęście, a ja z zasady nie robię żadnych interesów z duchami.

– Godna zganienia dyskryminacja.

– Przyniosłeś coś dla mnie?

– Tylko trochę... – Podał kamienie, pod szybą.

Mieszko przygląda się im z założonym szkiełkiem na oko. Bada coś, stuka, puka, waży...

– To śmiecie – mówi wprost.

– Co!?! – Mirko w szoku.

– Niewiele mogę ci za nie dać. Jak wiesz, biorę siedemdziesiąt procent, więc to będzie...

– A nie mógłbyś, wziąć sześćdziesięciu pięciu? Marne pięć procent dla krajana i w imię dawnej przyjaźni... Wiesz, ja właściwie przymieram głodem...

Złoty Kiel pokręcił głową. – Zasady to zasady i to nie byłoby w porządku dla innych. Poza tym ostatnio interesy nie idą najlepiej.

– A nie mógłbyś zarobić na proszku, z artefaktów?

– Spalam go w kominku. – Jego wzrok był bardzo poważny.

– Czy to na pewno zdrowe dla środowiska? Podczas spalania śmieci, toksyny łączą się w dioksyny. Spalanie jest najbardziej niebezpiecznym sposobem pozbywania się odpadów. Lepiej...

– Mirko.

– Tak?

– Przykro mi.

– Mnie też. – Wstał i zabierał się do wyjścia.

– Czekaj chwilę, mam ci coś do powiedzenia.

Jest pochmurno i słońce z trudem przebija się przed grubą warstwę chmur deszczowych. Mirko idzie zdołowany, z opuszczonymi rękami. W jednej z nich trzyma folię aluminiową.

Nagle staje i ku zaskoczeniu przechodniów ze złością i szelestem, rozwija i zwija folię.

Argh! Powinienem w nią zawinąć kanapki. Wyglądałyby tak pięknie! Tylko skąd ja wezmę kanapki? Może powinienem zawinąć cokolwiek i udawać, że to jedzenie. W ten sposób może sam bym się pocieszył. Argh!

Co on sobie u licha myślał!?

Retrospekcja. Mieszko, podaje Mirko folię aluminiową.

– Słuchaj, ostatnio pojawił się bardzo cenny artefakt: „Prawdziwek”. Znamcy są w stanie zapłacić za niego dosłownie miliony. Jeden już odnaleziono i sprzedano, lecz gdzieś musi być drugi. – Jak zwykle gdy chodziło o interesy, Mieszko był bardzo rzeczowy i zdania wypływał z siebie równo jak maszyna.

– Problem jest jeden – jego głos jeszcze spoważniał. – Nieobrobiony „Prawdziwek” jest skrajnie toksyczny. Jeśli osoba która go znalazła, nie zabezpieczy się odpowiednio, może bardzo szybko zginąć. Objawami zatrucia są małe niebieskie plamki, pojawiające się najpierw na twarzy i dłoniach.

Zabezpieczyć się łatwo i tanio. Folia aluminiowa z powodzeniem ograniczy promieniowanie „Prawdziwka”. Tu rozpoczyna się twoja rola.

Wiem, że włóczysz się wciąż bez celu. Nie jesteś jak ja wciąż zamknięty w tych podziemiach, wiele widzisz i możesz zobaczyć. Jeśli spotkasz kogoś, u kogo dostrzeżesz wspomniane objawy, wyjaśnij mu sytuację i daj folię. Głupio by było, gdyby taki szczęściarz, zginął z powodu niewiedzy.

Nie proszę byś skierował go do mnie, ale wytłumacz mu jak wiele warte jest jego znalezisko. Jeśli ma olej w głowie, będzie trzymał się z daleka od wioskowych naciągaczy. Jeśli jest częścią jakiejś grupy, to nawet lepiej, bo ciężko poradzić sobie samemu z takim brzemieniem, lecz niech uważa nawet na współbraci. Miliony to nie przelewki.

Mieszko odchylił się na fotelu, wyznawał z przymusem – pewnie najrozsądniejszą opcją byłoby natychmiast wyjechać stąd i sprzedać go później, samodzielnie na rynku kolekcjonerskim.

Mówię ci to wszystko, bo wiem, że dobry z ciebie chłop i nie pozwolisz drugiemu zginąć. Nie posunąłbyś się też do kradzieży.

Koniec retrospekcji. Wściekły Mirko rozrywa kawałek foli na drobne kawałki. – Wrrr! – warczy.

Cholerny mądrala! Co on o mnie wie? W każdej chwili mogę zmienić się w bestię!

Niejaki Maslow twierdził, że człowiek może odczuwać potrzeby wyższego rzędu, tylko po zaspokojeniu potrzeb niższego rzędu. Potrzeby miłości i sprawiedliwości są potrzebami wyższego rzędu, a jedzenia niższego! Zatem będąc głodny, nie mogę czuć żadnych takich wyrafinowanych rzeczy!

Zaraz zacznę gryźć wszystkich jak popadnie! Jestem potworem! Wrrau!

Zatrzymał się jak wryty. Przy jednym ze stolików siedział jakiś brudny młodzieniec w wieku szkolnym. Był zdenerwowany, pocił się i ciągle rozglądał się na boki, kurczowo trzymając torbę i raz po razie do niej zaglądając.

– *Co ty tu robisz?* – Mirko był naprawdę smutny. – *Jesteś jeszcze dzieckiem i nawet nie potrafisz ukryć tego, że coś znalazłeś. A najgorsze jest to, że skoro ja to widzę, to widzą to również i inni...*

Z młodzieńca nie spuszczała oka, uzbrojeni po zęby łowcy. Zdawało się, że należą do jednej watahy. Dla Mirka byli dość widoczni, ale śledzony zdawał się ich nie dostrzegać.

Przyjrzał się twarzy młodzieńca. Niebieskie plamki. – *No, oczywiście...*

Spokojnie i bezszelestnie okrążali go, jak wilki swą ofiarę. Dostrzegł ich! Wstał, zaczął uciekać. Zaulek! Jeden z oprychów zagroził mu drogę. W lewo. Biegli za nim.

Las. Zgubił ich? Zostali w tyle. Jaskinia! Zanurzył się w środku.

– Heh heh heh... – Ziejąc myślał – może nie dostrzegą jaskini i przebiegną dalej?

– Obstawiliśmy wyjście! Jeśli ci życie miłe, wyjdź powoli z rękami nad głową.

– Cholera! – zaklął pod nosem.

- No to klops – powiedział Mirko, który cały czas, kuczał koło niego w jaskini.
- Aaaa! – przeraził się młodzieniec, gdyż dopiero teraz dostrzegł go w ciemnościach.
- Cicho! Nie krzycz, bo pomyślą, że mutant cię zaatakował. Przede wszystkim weź tą folię aluminiową i owiń nią szczelnie artefakt, który ostatnio znalazłeś.
- Skąd wiesz, że?...
- Widziałem cię przy jednym ze stolików, byłeś dosyć nerwowy. Poza tym masz na twarzy niebieskie plamki, to znak, że promieniowanie „Prawdziwka” na ciebie oddziałuje. Weź folię.
- Znasz się na artefaktach? jesteś sprzedawcą?
- Nie, ale mój przyjaciel się tym zajmuje. Powiedział mi bym dał folię temu, u kogo zobaczę takie objawy. I nie krzycz, ale ten artefakt jest wart miliony.
- Co!? Zaraz... Skąd ty się tutaj w ogóle wzięłeś? widziałeś mnie przy stoliku?
- Zdawałem sobie sprawę, że tylko tutaj będziesz mógł się ukryć. Poza tym oni mogli specjalnie cię tutaj zwabić...
- Słyszałeś!!? Wylaż stamtąd! nie masz już gdzie uciec! – głos dobywający się z zewnątrz jest szorstki i zdecydowanie rozkazujący.
- Cholera, co powinienem zrobić? – młodzieniec złapał się za głowę.
- Masz trzy opcje. Po pierwsze możesz oddać im artefakt...

– Zwariowałeś! Przecież sam mówiłeś, że jest wart miliony!

– Właśnie! Lecz oni o tym nie wiedzą, więc pewnie puszczą cię wolno. Jesteś jeszcze młody i możesz znaleźć więcej w swoim życiu. To lepsze rozwiązanie niż skończyć jako trup.

– Zapomnij!

– Nie bądź dzieckiem.

– Mam już szesnaście lat! Jakie są inne opcje?

– Możesz walczyć z nimi. Nie radzę, bo podziurawią cię jak sito w kilka sekund. Chyba, że prócz „Prawdziwka” posiadasz jakieś inne artefakty, które uczyniłyby cię niewrażliwymi na kule, albo w jakiś inny sposób przydały się w walce. Lecz to i tak ryzykowne, oni również mogą posiadać wzmacniacze...

– A trzecia opcja?

– Możesz wyjść drugim wyjściem z jaskini...

– To to.

– Czekaj! To nie takie proste. Beze mnie nigdy go nie znajdziesz, a poza tym to ciężka droga i...

– To to – stwierdził. – Nie oddam artefaktu wartego miliony jakimś zbirom. Zresztą nawet gdybyś kłamał i był on nic nie warty, nie oddam i już! Będę walczył, albo ucieknę, lecz nie ugnę się przemocy!

– Heh! – westchnął Mirko. – Rozumiem cię, ale do głowy przyszła mi jeszcze jedna opcja. Możesz dać znać swoim towarzyszom i starać się przetrwać do tego czasu aż przyjdą ci z pomocą.

– Nie mam towarzyszy – odpowiedział twardo młodzieniec. – Działam sam, ufam tylko sobie, jestem samotnym wilkiem. Gdzie jest wyjście?

– Szczeniaku! Jeśli chcesz bym cię poprowadził, musisz przysiąc, że będziesz mnie słuchał.

– Gdzie wejście? – młodzieniec nie ustępował, jego głos był szorstki, ostry oraz zawierał w sobie groźbę.

– Dobra, pomogę ci – zdecydował. – Choć za mną!

Ruszyli. Ich buty rozpryskiwały błoto. Trafili na ścianę skał, Mirko pokazał mały niewidoczny wyłom.

– Ile mamy czasu?

– Kto wie? – odpowiedział Mirko. – Ja na ich miejscu wyruszylibym natychmiast, lecz oni najpewniej nie wiedzą ile warta jest twoja zdobycz i nie znają przejścia. Znajdą je jednak po śladach.

Są przekonani, że nie masz wyjścia, więc najpewniej poczekają jeszcze z piętnaście minut. W ich rozumieniu to rozsądniejsze, niż wchodzić do środka i narażać się na atak.

Przeciskają się przez szczelinę. Włączyli latarki. Skręcają parę razy i zaczynają biec. Tunel jest ciasny, woda sięgała do kostek.

– Szczeniaku, masz jeszcze jakieś artefakty oprócz „Prawdziwka”? – pyta Mirko, nie przerywając biegu.

Młodzieniec krzywi się, ale odpowiada – mam jeszcze mały „Ogień” i „Rzep”.

– „Rzep” się nie przyda, możesz trzymać go dalej – „Rzep” był jednym z dosyć pospolitych artefaktów w Zarzeczej, nazwany tak ze względu na to, że często sam przyczepiał się do spodni poszukiwacza – ale „Ogień” weź i rzuć do wody.

– Zwariowałeś? przecież pod wpływem wody „Ogień” ulega rozpadowi!

– Och, wiedziałeś to?

– Nie wkurzaj mnie.

– Nieźle się zmoczymy, więc pewnie i tak by się rozleciał...

– Chowam go w słoiku po dżemie.

– Haha! Dlaczego nie w takim po kremie czekoladowym?

– One mają plastikowe nakrętki... Co to ma do rzeczy!?

– Nic. W każdym razie „Ogień” wyrzucić do wody, chemiku mój młody! Jak powiedziałeś artefakt ulegnie gwałtownej degradacji, czy inaczej mówiąc: wybuchnie, rozgrzewając wodę wokół. Jeśli nie jest zbyt duży, nic złego się nie stanie. – Lodowata woda sięgała im już za kostki i biegli z coraz większym trudem.

– Jest trochę warty...

– Owszem, lecz masz przecież „Prawdziwka”. Brodząc w tej zimnej wodzie ryzykujemy zaziębienie, poza tym nasze ruchy stają się sztywne. Będziemy mieli większe szanse na ucieczkę.

– Mają jeszcze możliwość nas złapać?

– Zwariowałeś? Mogliby teraz wystrzelać nas jak kaczki! Właściwie rzecz biorąc łatwiej niż kaczki, bo kaczki potrafią przynajmniej latać no i pióra pokrywa im wodoodporny tłuszcz~!

Woda sięga już do łudek.

– Jak mam go rzucić? Nie poparzy nas?

– Pokaż – Mirko wziął mały kamień i rzucił w głąb tunelu.

Reakcja pojawiła się natychmiastowo. W miejscu zetknięcia, woda uległa gwałtownemu wzburzeniu, strumień pary wystrzelił w górę. Energia szybko rozeszła się po całej jaskini. Woda zrobiła się cieplejsza.

Śpieszyli się dalej. Musieli teraz brodzić. Właściwie mogliby pływać, lecz musieliby robić to po ciemku. Ze względu na ostre skały i teoretyczną możliwość ataku mutantów, nie byłoby to zbyt rozsądne. Odkąd nastąpiła inwazja lepiej było zawsze mieć oczy dookoła głowy.

– Więc co taki szczeniak, robi w Zarzecznej? – zaczął Mirko ostrożnie stawiając kroki. – Mama się o ciebie nie martwi? Może przyrządza pyszne naleśniki, co? Naleśniki mamy, zawsze muszą być pyszne.

Młodzieniec najwyraźniej nie był skłonny do rozmowy.

– Gdy byłem w twoim wieku wypasałem już nawet byki. Lecz wy miastowi, chyba chodzicie do jakiejś szkoły... Zwą to chyba edukacją, czy czymś w tym rodzaju...

Młodzieniec nie odpowiada, usta ma zacięte. Nieostrożnie stawiając nogę, ślizga się i z chlupotem wpada do wody. – Plusk!

– Wstawaj szczeniaku – Mirko podaje dłoń. – Jak było? uciekłeś z domu?

– Zamknij się! – dzieciak odpycha jego rękę i wstaje o własnych siłach. – Mówiłem ci! Nie mam domu! nie szukam przyjaciół! myślę tylko o sobie, jestem samotnym wilkiem!

– Nie mów tak, każdy potrzebuje miejsca by mógłby się przespać i kogoś, kto przygotowuje naleśniki... Trzeba sobie pomagać.

– Może ty, masz wystarczająco sił, by zużywać je na innych – głos młodzieńca jest bardzo ostry. Stara się iść ostrożnie i nie pokazywać po sobie bólu, upadając nieznacznie rozciął sobie nogę o skalę. – Lecz nie ja.

Nie jestem na tyle silny bym mógł pomagać innym – jego głos drży – więc będę troszczył się tylko o siebie.

Ból ze zranionej nogi i zmęczenie wysiłkiem sprawiało, że nie mógł przestać mówić z goryczą. – Pytałeś mnie, dlaczego tutaj przybyłem? Pewnie oczekiwałeś jakiejś łzawej historyjki, głupiego usprawiedliwienia, że niby jakieś szlachetne cele i tym podobne bzdury!

Nic podobnego, panie bezinteresowny! Jestem tu z samolubnych powodów: zrobiłem to wszystko dla kasy!

Mirko uśmiecha się. – No, ja także szukam artefaktów dla pieniędzy. W domu się nie przelewa, siostra karmi mnie tylko wiórami i jakimiś odpadkami, a mi marzyły się smażone ziemniaki z kwaśnym mlekiem...

Nie zważając na ton Mirka, młodzieniec podchwycił to i ciągnął dalej – tak! od teraz będę się żywił jedynie kawiozem i innymi przysmakami! Gdy będę miał miliony, każda kobieta jaką będę chciał, będzie moja! Weronika będzie moja!

– Weronika?

– Tak dziewczyna z sąsiedztwa. Kocham ją, pobierzemy się.

– Ty? Szczeniaku, w twoim wieku za wcześnie na małżeństwo. Piesek dopiero co odłączony od piersi, nie może uganiać się za sukami!

– Zamknij się! Gdy będę miał forszę, nic nie będzie się liczyło!

Młodzieniec zatrzymał się. Jego twarz wyrażała wielki wewnętrzny ból i smutek. – Weronika... Widziałem jak wbrew jej woli próbują zaślubić ją z bogatym, starszym od niej o dziesięć lat, biznesmenem. Płakała i krzyczała, to na nic, jej rodzice mają dług, więc postanowili sprzedać własną córkę!

Retrospekcja. Weronika ucieka do parku i szłocha. Z daleka, skryty za murkiem, przygląda się jej ten młodzieniec. Jego twarz wykrzywia wielki żal. Zaciska pięść, aż paznokcie wbijają się mu w dłoń; kropla krwi ścieka na chodnik. Koniec retrospekcji,

– To posłuszna i dobra dziewczyna, jeśli nic się nie zmieni ulegnie namowom rodziców i zmarnuje sobie życie. – Nagle uspokoił się. – Lecz tak się nie stanie, niedługo będę miał miliony i pobierzemy się.

Broczą dalej. Pościgu wcale nie widać. Tunel zdawał się kończyć ślepym zaułkiem.

– Tutaj musimy niestety na chwilę zanurkować i przecisnąć się przez szczelinę pod wodą. Musimy iść pojedynczo. Najpierw przełożę mój kij pasterski...

Kolejno zanurzają się i wynurzają po drugiej stronie. Pieczara wydaje się bezpieczna. Ucieczka się udała.

Wychodzą z wody i stają wreszcie na suchym lądzie. Wyjście jest tuż za rogiem. Uśmiechają się.

Nagle zmutowany potwór rzuca się w stronę Mirka. Zaatakowany zasłania się kijem, jednak zostaje powalony na ziemię.

– Uciekaj! – krzyczy do towarzysza. – Uciekaj! wyjście jest już niedaleko!

Trudno powiedzieć, czym wcześniej był ten zmutowany potwór; jego sierść jest czarna, ma olbrzymie kły i pazury. Mirko z trudem siłuje się z nim, przygnieciony jego wielkim cielskiem.

Nagle na bestii pojawia się młodzieniec. Z szaleństwem w oczach, jedną ręką łapie mutantą za gardło, a drugą wbija w niego nóż.

Mutant trzęsie się jak oszalały, on trzyma mocno. Nie daje się zrzucić i wciąż dźga raz, za razem. Dźga, dźga, dźga...

Zdobywszy trochę oddechu Mirko zrzuca z siebie potwora i swymi wielkimi dłońmi, łamie mu kark. Olbrzymie cielsko pada w końcu martwe.

– Heh heh heh – ziewają, zdyszani.

– Dzięki za pomoc – mówi Mirko. – Heh heh... Choć to było zupełnie nierozważne.

– Heh heh... Zamknij się! – złości się dzieciak. – Heh heh heh... Nie zrobiłem tego dla ciebie... Heh heh... Ten potwór nie zadowoliliby się twoim ciałem... heh heh... po tym, gdy już by cię zabił, zółciłby się w pogoń za mną. Najrozsądniejszym wyjściem było dla mnie zabić go teraz, kiedy był zajęty tobą...

Ałaa! – syknął z bólu i złapał się za rękę. Wyrwała się ze stawu podczas tego szarpania się z mutantem.

– Pokaż, nastawię... – Mirko zbliżył się do młodzieńca.

– Zostaw mnie! – ze złością, machnął ręką z nożem, który lekko zranił Mirka w policzek.

Zszokował się tym co zrobił. Nuż wypada mu z ręki. – Ja... Prze... Przepraszam...

Mirko nic nie mówiąc, łapie go w pół jedną ręką i zabiera ze sobą.

– Co?... Co robisz!?! Puść mnie!

Na dworze leje jak z cebra.

Dobrze! Nie będzie dziwne, że jesteśmy mokrzy!

Porąbano krzesło, by napalić w piecu. Ubrania Mirka i młodzieńca schną na kafelkach.

Młodzieniec siedzi w kucki na podłodze, przykryty kocem; jest bardzo smutny. – Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło...

– Nie znam się na ludziach, jestem tylko zwykłym chłopem – głos Mirka jest zawsze bardzo tubalny. – Widzę, że jeżysz sierść, szczerzysz kły i warczysz... Wychowałeś się w dżungli, musiałeś gryźć by przetrwać, dlatego wyobraziłeś sobie, że jesteś wilkiem.

Ja jednak nie potrafię wyobrazić sobie, byś porwał bezbronną owieczkę. Szczeniaku, nie jesteś wilkiem, jesteś psem pasterskim.

Ta Weronika... Nie wątpię, że zrobiłeś to wszystko z miłości, to jednak niekoniecznie jest ta miłość, o której zwykle mówimy...

Podziemia. Mieszko siedzi skupiony. Stuka coś, puka, waży...

– Tak, to rzeczywiście „Prawdziwek”, sprawdzałem tak długo, gdyż łatwo pomylić go z bezużytecznym „Szatanem”. By dokładnie oszacować cenę, potrzebuję jeszcze trochę czasu; w zależności od szczegółów jest warty od piętnastu, do dwudziestu pięciu, milionów.

Młodzieniec wolno pokiwał głową. W duchu odetchnął z ulgą.

– Wiesz już, że biorę dla siebie siedemdziesiąt procent wartości. W tym przypadku jest jednak jeden problem.

Młodzieniec zmarszczył brwi.

– Zwykle płacę od ręki. Teraz jednak nie mam na stanie tyle pieniędzy. Obiecuję, że będę w stanie zapłacić ci w ciągu tygodnia.

– Zwariowałeś!!? Chcesz mnie wykiwać!!? – krzyczy rozwścieczony.

– Jeśli nie chcesz, możesz wziąć go z powrotem. – Mieszko odkłada kamień.

Chwila wahania.

– Dobra bierz go! – młodzieniec decyduje się zaryzykować. – Skoro On cię poleca, ufam ci!

Złoty kiel uśmiecha się pod nosem. – *Ten Mirko, naprawdę sprowadził do mnie niezłego chłopaka. Szkoda by było gdyby umarł z głodu. Chyba następnym razem dołożę mu te pięć procent* – myśli.

Leje jak z cebra. Błyskawice co chwile rozjaśniają niebo. Mirko siedzi zdołowany przy piecu, czuje

straszny głód.

– *Ech... Tyle wysiłku, a znów nie zarobiłem ni złotówki...*

Nagle jego uwagę przyciąga mały kamyczek przyczepiony do spodni.

To jest... Niemożliwe... – *waha* się przez chwilę. – Tak!!! – wyskakuje z radością do góry.

– To „Rzep” musiał być w jaskini i przez przypadek przyczepić mi się do spodni! Hahaha! Starczy na parę dobrych obiadów! Na początek zrobię sobie smażone ziemniaki z kwaszonym mlekiem, a potem...

Za murkiem ukrywa się młoda postać i skrycie, z radością się przygląda. – Dobrze! Znalazł go!

[Mirko z Zarzecznej cz. 2. -> KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 14.06.2018 19:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.